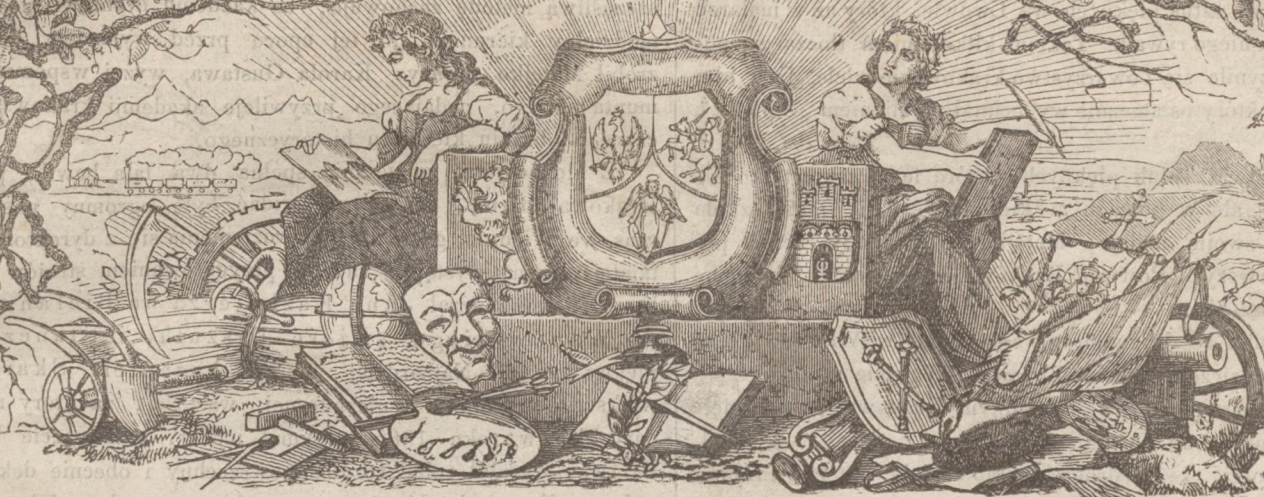


# TYGODNIK LWOWSKI



Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow.”  
 rocznie . . . . . 6 zlr. — ct.  
 półrocznie . . . . . 3 „ — „  
 ćwierćrocznie . . . . . 1 „ 50 „  
 Zeszyt miesięczny . . . . . — „ 60 „  
 Pojedynczy numer . . . . . — „ 20 „

Nr. 6.

17. Listopada 1867.

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową:  
 rocznie . . . . . 7 zlr. — ct.  
 półrocznie . . . . . 3 „ 50 „  
 ćwierćrocznie . . . . . 1 „ 80 „  
 W w. ks. Poznańskim ćwierćroc. 1 tal. 15 sgr.  
 W w. Francji ćwierćrocznie . . . . 6 franków.

## Jan Matejko.

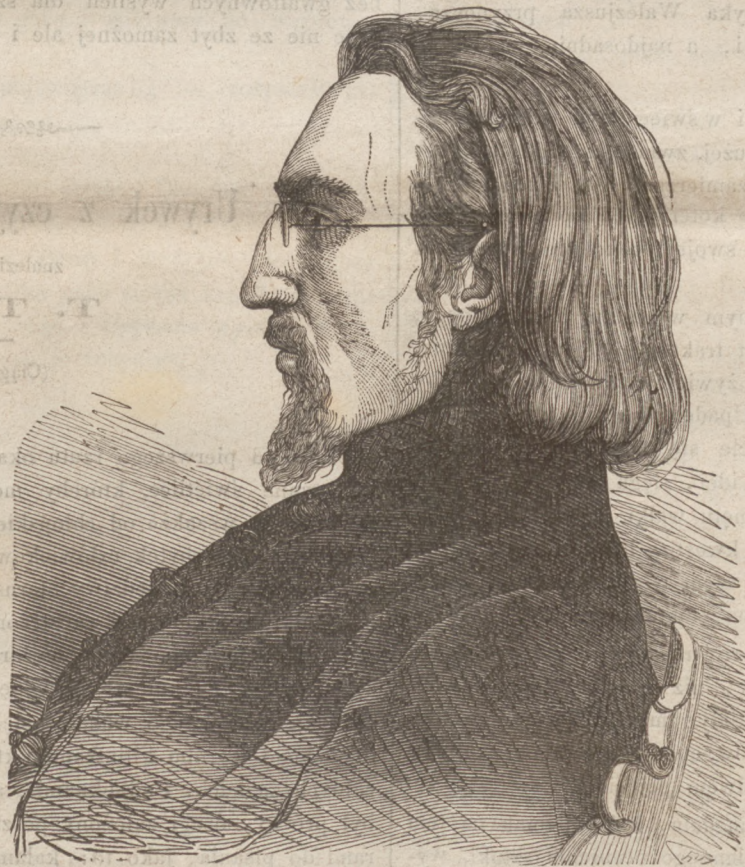
Usilną pracą i cierpliwą wytrwałością stanął Matejko na tym stopniu doskonałości, że nie tylko sam zbiera owoce swych trudów, ale i kraj cały dzieli się jego uznaniem za granicą.

Wprawdzie sztuka ma tę korzyść przed innymi płodami, mianowicie pióra, iż swym językiem staje się zrozumiałą każdemu obcemu, gdy niezrozumiałość języka zakrywa przed obcą publicznością najcenniejsze utwory i niepoślednie bogactwo naszej pracy umysłowej, lecz zasługa zostaje zawsze zasługą, i dobrze jest, że i tą drogą dajemy świadectwa o nieustającym naszym życiu umysłowem.

Oprócz wysokiego talentu, należy się panu Matejce jeszcze i ta nie mała zasługa, iż śmiało rzec można — pierwszy toruje drogę malarstwu historycznemu, a zwłaszcza malarstwu u nas — zachodzi bowiem gruba różnica między położeniem i łatwością wyrobienia się artysty u nas a za granicą. Tam malarz ma przed sobą wyrobione materiały, bądź pozostałe z przeszłości, bądź wyrobione przez współczesnych; wzajemne oddziaływanie i uzupełnienie się, niezmiernie przyspiesza rozwój talentu, korzysta bowiem z postępu własnych kolegów, tu zaś pod każdym względem malarzowi pozostawiony jest trud tak kształcenia się prawie na własną rękę, jak wyszukiwania potrzebnych materiałów.

Zbiory archeologiczne niedokładne, zabytki porozrzucane, a archeologowie bawią się po największej części hipotezami rapsodycznymi i trudno tak o zbiór, jak i o pracę archeologiczną, któraby utworzyła ogólny pogląd zabytkowy.

Gałęz ta umniactwa nie wyszła jeszcze z badań i przypuszczeń, uważa siebie za cel, a co gorsza, zastosowanie swych wiadomości do



Jan Matejko.

potrzeb sztuki, współcześnie uważa poniekąd za ubliżenie swej wysokiej posłanniczej misji.

Zważywszy tedy trudy, z jakimi połączone u nas malarstwo historyczne, Matejce prócz malarza, należy się w tej mierze wysokie wyszczególnienie. — Zagraniczny malarz w momencie znajduje materiał do swoich utworów — Matejko długoletnią pracą mozolił się nad zebraniem onych, o czem świadczy jego zbiór ubiorów polskich. Pracy tej możnaby zrobić zarzut nieuporządkowania, ale trudno wymagać od artysty, mającego przed sobą pracę pęzła, tego, co właśnie należy do archeologa. Ogólniejszego zbioru strojów jednakowoż nikt w kraju nie wydał.

Mówiąc dalej o jego płodach pęzła, nie podobna pominąć drobnych niektórych okoliczności, które jeśli nie zdołały rozwinąć jego talentu do osiągniętego przezeń stopnia wysokości, wszelako wpłynęły na kierunek jego rozwoju. — To jest Kraków i jego szkoła malarstwa.

Błędne panuje przekonanie w opinii kraju, że Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych wywarło magiczny wpływ na rozwinięcie talentu Matejki, szczególnie gdy *prudenter tacens* one Towarzystwo od tej przyznawanej sobie zasługi się nie wymawia.

Towarzystwo krakowskie rzeczywiście może wpłynęło na tego artystę, ale postępowaniem swoim ujemnem. — Nieprzyjazne, a nawet upokarzające postępowanie Towarzystwa, które przez kilka lat po powrocie Matejki z Monachjum prac jego nie zakupywało, ale nadto propozycjami swymi ubliżało mu — było powodem, że tembardziej w sobie koncentrował siły i szukał targów zamiejscowych. — Stało się tak z obrazem Urszulki Kochanowskiego, że dopiero trzeba było, żeby przejeżdżający przez Warszawę generał Fleury,



adjutant cesarza Napoleona, wypadkiem tam zobaczył ten obraz i zakupił.

Do tych przykrych kolizyj przyczyniały się różne mierności, jeżeli się zwać tak godzi artystyczne, a pomiędzy nimi i jeden z głośniejszych malarzy, obecnie stojący w szeregu dyrektorów w zawiązku będącego Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, który aż w malarzu w Galaicie szukał dla niego rywala. Takim kilkoletniem tłoczącym postępowaniem, przyczyniło się Towarzystwo krakowskie wiele, iż w nim się żywił duch ironji, który ostatecznie wybuchnął płomieniem „Upadku Polski.“

Nie w Towarzystwie sztuk pięknych, które faworyzuje tylko *les charmantes bagatelles*, ale w poważnym kierunku sztuki, jakie szkoła krakowska uczniom swoim nadaje, Matejko jako młody uczeń powziął kierunek pierwszy. Powtóre Kraków jest w stanie natchnąć artystę duchem przeszłości.

We Lwowie sztuka zesłała na drogę *commerçu*, w Warszawie lekoduchowstwo odziedziczone po Stanisławie Augustie popisuje się brawurą *ad delectationem* amatorów, w jednym Krakowie głos Jagiellonów i Piastów zmusza do powagi.

Nie ma wątpliwości, że tą drogą wyrabiała się potężna indywidualność Matejki, odzywająca się niemal we wszystkich jego płodach, nie bez pewnego zakroju ducha ironicznego ale świadcząca również o głębokim zamilowaniu kraju.

Pierwszy jego obraz jest tego dowodem, kiedy Starowolski Karolowi Gustawowi przy pomniku Władysława Łokietka oświadcza: Był trzy razy wygnańcem, a przecież umarł jako król. To zestawienie bolu utraconego kraju i wyrzutów sarkastycznych powtarza się prawie we wszystkich jego utworach: W Wapowskim, którego zabitego przed Henryka Walezjusza przynoszą, w Stańczyku, w Kazaniu Skargi, a najdosadniej w obrazie Upadek Polski.

Ponieważ to jego dzieło największe i w świecie tyle odgłosu znalazło, zastanowimy się nad niem nieco dłużej, zwłaszcza, że tylu sprzecznym ocenieniom podległo. Wcale nie zamierzamy obraz ten oceniać ze stanowiska jakiegos stronnictwa, lub koteryjnych uprzedzeń, ale tylko jak dalece dzieło odpowiada w swojej koncepcji warunkom sztuki.

Obraz albo jest uwydatnieniem wiernym wypadku historycznego, słowem realny, albo jeżeli przedmiot jest traktowany historjofobicznie, powinien wyczerpnąć całą walkę idei i żywiołów społecznych, aby się odsoniła nowa era przyszłości. — Upadek Jerozolimy, zwycięzki pochód kohort rzymskich, rozbryzgnięcie się fatalityzmu starego testamentu i nowe światło chrześcijańskiej idei, sięga wiekami w przeszłość i przyszłość i z chaotycznego zamętu walki, wylania się świetny pochód cywilizacji. — Jest to już kwestja historycznie rozwiązana i niema żadnej cechy polemicznej, czem właśnie obraz najmniej grzeszyć powinien, gdyż traci na wartości monumentalnej.

Naszym zdaniem, do zguby kraju nierównie więcej przyczynił się fanatyzm chociaż najzacniejszych mężów, niż garstka zaprzędanych zdrajców. — Zresztą epokę, gdzie jaśniały imiona Naruszewiczów, Krasickich, Ignacych Potockich, Kollatajów, etc. — powalać szkatułką z dukatami, nazywamy trochę nieszczęśliwym pojęciem.

Jest to wprawdzie odwrotna strona medalu, którą jednak na tem miejscu nie radzi, ale z obowiązku sumiennego ocenienia sztuki, wykazać zniewoleni jesteśmy.

O ile chybionem w założeniu, o tyle niepospolitem jest to dzieło pod względem wykonania. — Dzienniki zagraniczne nie zapuszczają się w zgłębianie treści, która zdaje się dla nich zupełnie niezrozumiałą, wszelako z tonu recenzji już nie tylko krytycznego, ale nawet rywalizującego widać, że im to dzieło imponowało.

Metoda malowania zupełnie nowa. — Najtrafniej oceniła jeszcze „*Neue freie Presse*“ lubo nie ten obraz, ale Sędziwoja, uderzając ogólnie w sposób jego techniki, zaś panu du Camp, sprawozdawcy wystawy paryzkiej wyraźnie o to chodzi, że się we Francji nie kształcił.

W naszym przekonaniu żaden mistrz zagraniczny nie wyrówna Matejce w brawurze pęzla i traktowaniu szczegółów, choć ten imponujący efekt wydobywa z poświęceniem ogólnej harmonji.

Lubo Matejko kształcił się w Monachium, gdzie miał stypendjum z funduszów akademji krakowskiej, wyrobił sobie jednak taką oryginalność w technice, że najmniejszego śladu ucznia akademji monachijskiej w nim się nie dopatry. W początkach kształcił się on w akademji krakowskiej pod profesorem Łuszczkiewiczem, który tę szczęśliwą metodę zachowuje, że każdemu uczniowi zostawia samodzielnny kierunek. W tej epoce przed wyjazdem do Monachjum zrobił Matejko obrazy: Karola Gustawa, wyżej wspomniany i Zygmunta starego, nadającego przywileje akademji krakowskiej, świadczące o obraniu kierunku historycznego.

Z Monachjum, gdzie nie spełna dwa lata bawił, przywiózł do Krakowa Bonę, na którym widać było ogromny postęp. Krótki czas we Wiedniu, gdzie dla nieporozumienia się z dyrektorem Akademii tamtejszej wnet wystąpił, zapelniał przygotowaniem strojów polskich do litografji i rozpoczął Jana Kazimierza na Bielanach. Następnie Wapowskiego, śmierć Urszulki i Stańczyka bardzo piękny obraz. Najbardziej uderzył kazaniem Skargi obrazem większego rozmiaru i niezmiernej wartości, za który na wystawie paryzkiej w roku 1865 otrzymał medal, a nareszcie Upadkiem Polski wyrobił sobie rozgłos powszechny i obecnie dekorowany zań orderem Franciszka Józefa, wynagrodzony został medalem 1szej klasy na wystawie światowej w Paryżu a cesarz austriacki nabył ten utwór za 50.000 franków.

Matejko urodził się w Krakowie w r. 1838. Rzadko zdarza się spotkać malarzy, którzyby do 30. roku życia swego mogli się poszczycić taką płodnością, a to tem bardziej, że jak to wyżej nadmieniliśmy, przyszło mu samemu torować sobie drogę, i nie nader przyjemne okoliczności mieć przeciwko sobie. Szczęściem, że je mógł zwalczać bez gwałtownych wysiłen dla szukania pomocy materjalnej, pochodząc nie ze zbyt zamożnej ale i nie ubogiej rodziny obywatelskiej.

F. Bieliński.

## Urywek z czyjegos pamiętnika

znaleziony przez

T. T. J(eża).

(Ciąg dalszy).

### II.

Izba od pierwszego rzutu oka przypominała mi widywane niekiedy tak zwane świetlice, któreby można nazwać chłopskimi salonami. Różniła się wszakże od chłopskiego salonu tem, że znać po niej było, iż służy za przybytek człowiekowi piśmiennemu. Przy drzwiach wisiał zegar ścienny, sędziwy staruszek, z wypłowiałą na czole różą, z pożółkłym i muchami zapstrzonym cyferblatem, z wagami, do których, dla większego snadź ciężaru, poprzyczepiane były klucze i obęgi i z perpendykulem, który się poruszał powoli, znacząc chód czasu chrypką pracowitego wahanja się. Pod ścianami stały tapczany, pokryte domowego wyrobu kilimkami, których kolory należały do nierozwiązalnych zagadek. Pod oknami stały proste dębowe stoły, z tych jeden był próżny, drugi założony porządnie ułożonemi papierami i przyborami do pisania, jako to: kałamarzem, drewnianą miseczką z piaskiem i kilku gęsiemi piórami. Na ramach okna wisiała długa, podzielana łokcia poznaczona linja. Na ścianach rozwieszane były sztychy i kolorowane litografie, przedstawiające różne sceny z życia i dziejów, których tłómaczenia znajdowały się u spodu obrazków. Umeblowania dopełniały: kilka drewnianych stołków z poręczami i duży na zielono malowany kufer. Przypatrując się stołowi do pisania, dostrzegłem nieobecności nożyczek i scyzoryka.

— Pochował stary przed dziećmi... — pomyślałem.

Przypomniały mi się dziecinne lata. I u nas w Widach nie było niegdyś tak paradnie jak dziś. Za życia nieboszczyka mego ojca dwór nasz był dworkiem, w którym, niby przez sen, widziałem zielony kufer, drewniane stołki, dębowe stoły i na jednym z nich poukładane porządnie rejestra gospodarskie, wśród których w nieobecności ojca zawsze na próżno odbywałem poszukiwania za scyzory-



kiem, w celu strugania patyczków i obcinania paznokci. Przypomnienie to rozrzewniło mnie. Dłonią czoło otarłem, jakbym je chciał spędzić. Pierzehlwy ptak uleciał a na jego miejsce wszczął mi się w słuch gwar i ruch, jakie, z powodu zapewne mego przybycia, odbywały się za drzwiami przyległego pokoju.

Dwoje drzwi tej izby, w której byłem, były zamknięte. Nie mogłem przeto widzieć, co się w domu działo, tylko słyszałem, jak wciąż jakieś drzwi odmykały się, to zamykały, jak kilka a może kilkanaście osób szybko chodziło, mówiło i szeptało, napelniając cały dom tententem i przytłumionym zgiełkiem. Stapania odbywały się jedne lekko drugie ciężko, tak ciężko, że aż szyby w oknach żalozne wydawały pobrząkiwanie. Od czasu do czasu odzywały się głosy dziecinne.

— Mamo, kto to przyjechał?

— albo:

— Handziu, jak się ten gość nazywa?

Po tego rodzaju zapytaniach następowało zawsze:

— Pssst... cicho... — przygłuszone ale wyraźne.

Nagle szeptany zgiełk przykryło głośne sopranowe:

— Be-e-e...

Jakiś dzieciak się rozbeczał i równocześnie zabrzmiały szybko z gniewnym przyciskiem wymówione wyrazy:

— Jak będziesz się mazal, to powiem tatkowi, a tatko różgą obije...

— Ja nie chcę różgi... — odpowiedział dzieciak i raptem przestał beczeć i mówić. Po chwili znów beknął i znów ucichł. Słyszec się dał stukot, jakby para ludzi poszła w zapasy, kto kogo powali. Pobekiwanie i stukot to się urywały, to coraz silniej wzmagaly. Wyraźnie temu dzieciakowi zatykano gębę i usiłowano go wyprowadzić, a on się opierał.

— Boże łaskawy!... Matko przenajświętsza!... — rozpaczliwym tonem jakieś kobiece wymówiły usta.

— Kara boska z temi dziećmi!...

Nakoniec i beczenie i szamotanie się ustało. Dzieciak gdzieś zapewne daleko został wytransportowany.

Po chwili nastąpiło przesuwanie sprzętów i chodzenie zdradzające niespokojność. Słychać było, jak się kilka osób na raz kręciło a szep-tanie ich miało w sobie coś gorączkowego. Urywane wyrazy, które słuchem łowiłem, brzmiały to gniewem, to rozpaczą.

— Dzieciska niegodziwe!...

— Gdzieś zarzuciły!...

— Tylko com widziała!...

— Gdzie?...

Na to zapytanie posypały się odpowiedzi:

— Na łóżku... na stole... na stolku... na kolku... na poduszce... pod poduszką...

— Cóż się z niemi stało?

— Dzieci gdzieś zawlokły.

— Może w burzan zanosły... może pod łóżko zarzuciły... może gdzie wściubiły... może...

„Może“ było bez liku, a każde z innych pochodziło ust.

— *Meni sia zdaje, szo ja ich baczyła w switicy...* — odezwał się kobiecy głos.

— *Eycho moje!*... — odpowiedział mu kobiecych ust wykrzyknik.

— A, to skaranie boże! — poparł go inny wykrzyknik.

I nastąpiła potem długa szeptanina, po której, do izby, w której na pojawienie jakiejś ludzkiej oczekiwałem istoty, wpadła zasapana w zapasce i zgrzebnej koszuli, bosy i z zatoczonemi powyżej łokci od koszuli rękawami, dziewczka; a wpadłszy i na mnie ani spojrzawszy, od razu poskoczyła do jednego z tapczanów, obmacała go z wierzchu rękami, zajrzała pod spód, to samo zrobiła z drugim tapczanem, silną ręką odsunęła od sciany ciężki kufer, zajrzała, obejrzała stoły i stolki, oglądneła się po izbie i uciekla.

Chciałem do niej coś powiedzieć, lecz czasu nie miałem, tak szybko się załatwiła. Przesuwanie sprzętów i kręcenie się za drzwiami, które na chwilę było ustało, na nowo się rozpoczęło.

Po niejakiem przeciągu czasu do izby powtórnie wpadła dziewczka, ale już inna. Ta powolniejszego snadź temperamentu, inaczej przy-

stąpiła do szukania, bo rozpoczęła je od postawienia mi następującego zapytania:

— Proszę pana, nie widział pan kluczyków, co nasza pani zgubiła?...

— Nie, moja kochana — odpowiedziałem.

— Tylko co były... gdzie się zapodziały... to może pan widział...

— Nie... — powtórzyłem i natychmiast zapytałem:

— Czy pan w domu?...

— Niema ich w domu, proszę pana — odparła dziewczka, przybie-rając zafrasowaną minę i prosto mi w oczy patrzała. — Poszli w pole... Nasza pani posłała już Hrynia, ino widać jak przyjdą... Ale może pan widział gdzie kluczyki..

— Gdzież ja mógłem widzieć?... — rzekłem z uśmiechem.

— Albo-ż ja wiem... — odrzekła dziewczka, po izbie się rozglądając i ramionami wzruszając — Te kluczyki raz wraz się gubią... To może pan gdzie widział?...

I zabierała się do rewidowania izby, lecz nim do tego przystąpiła, drzwi boczne odchyliły się trochę i przez szparę dało się słyszeć wyraziste, chociaż przytłumione wołanie:

— Frasyno!... Frasyno!..

— Słucham... — zawołała dziewczka, zawieszając rewizję.

— Frasyno!...!

— Ta niechże poszukam...

— Frasyno!... — brzęknął głos gniewnie.

Dziewka wzruszyła ramionami i wyszła. Usłyszałem za drzwiami surową admonicję.

— Ależ ty głupia!.. jakaż ty głupia!... Któż ci kazał tego pana o klucze pytać?...

— Ta cóż?... może oni widzieli... — zabrzmiała odpowiedź Frasyny. —

— Jakaż ty głupia!...

Nagle zadzwonił metaliczny krzyk. Z kilku naraz piersi wydarł się radośny okrzyk:

— Są!...

A po tym okrzyku nastąpiły dziękczynne odezwy;

— Chwała-ć Bogu!... Bogu dzięki!... Niech będzie pochwalony święty Antoni padewski!...

I ja się uradowałem. Zaczynało już przenikać mnie nawskróś współczucie dla tej rodziny w rozpacz, rozbijającej się za kluczami. Żal mi było i siebie samego, na samotność z powodu kluczów skazanego. Samotność moja jednakże nie natychmiast po odszukaniu zguby ustała. Jeszcze przynajmniej pół godziny przysłuchiwałem się bieganinie i szeptaniom. Jeszcze dwukrotnie oglądałem pierwszą dziewczkę, która wpadała do izby, otwierała kufer i wynosiła z niego białutkie kołnierzyki, pstre chusteczki, różnokolorowe wstążeczki, pończochy, trzewiki, koraliki etc. Nakoniec ostatnie szeptane wyrazy, jakie mnie z za drzwi doszły, były:

— Idź...

— Nie...

— Ty pierwaj, ja potem...

— Nie, mama pierwaj, a ja potem...

— Powiedz, że ja zatrudniona, przy gospodarstwie, zaraz wyjdę...

— Moja mamoo... — odezwał się błagalnie młody, srebrny głosik, od którego mi mrowie po za skórę przeszło.

W chwilę potem drzwi się uchylily i weszła do izby kobieta lat przeszło czterdziestu, milej, chociaż niby długą chorobą znękaną powierzchowności. Ubrana była bardzo skromnie. Welniany, ciemnego koloru szlafroczek, dawne pamiętać musiał czasy, był jednak bardzo czysty. Też same ślady zaszanowania nosiła na sobie ciemno-bronzowa w czarne szlaki kacawejka. W całym jej ubraniu czepek tylko ze szlarkami i ciemno-wiśniowemi wstążkami, pokrywający siwiejące włosy, wyglądał świeżo i nowo. Ale najbardziej stroił tę kobietę wyraz słodyczy i anielskiej dobroci, strzelający jej z oczu i rozlany na żółkłej, pomarańczowej i regularnością rysów świadczącej o minionej piękności twarzy.

Weszła, odbyła ceremonial powitania, poprosiła mnie siedzieć i zawiązała rozmowę:



— Przepraszam pana dobrodzieja... Pan dobrodziej tak niespodzianie przyjechał... Mieszkamy w takiej ustroni... Żaden trakt przez Jary nie przechodzi... Odwiedzają nas sami tylko bardzo dobrzy znajomi... Mocno pana dobrodzieja przepraszam...

Przeprosiny odnosiły się do tej przeszło godzinnej samotności, na jaką byłem skazany. Odpowiedziałem:

— Pani dobrodziejko...

Lecz nagle zamary mi na języku wyrazy. Zaledwem gębę otworzył, w proggu ukazało się młode, ośmnastoletnie dziewcze, to samo, o którym kilka dni przemarzyłem i dla którego pod pretekstem żółdźki, kilkumilową zrobiłem wycieczkę.



Grób Sobieskiego.

### Groby królów polskich na Wawelu w Krakowie.

Tutaj spią króle — mocarze,  
Po'grał czas z ich potęgą.  
W proch chobrze rozsywał twarze,  
I pleśni opasał wstęgą. E. W.

Zamek krakowski, katedra i groby królów, to są nieprzeżyte pomniki sławy, wiary i chwały, które oparły się zniszczeniu i świadczą

Leonarda do r. 1552, później całkiem opuszczoną i zaniebaną. Dopiero r. 1783 król Poniatowski odnowił ten grób i złożył w nim zwłoki króla Sobieskiego. Spoczywa on w wielkim sarkofagu z czarnego marmuru, na którym wyryty jest napis oznajmiający, że król ten, Wiedeń, Niemcy i cały świat chrześcijański od jarzma tureckiego uwolnił, a to zwycięstwem, jakie dnia 12. Września 1683 r. odniósł

o świętej naszego narodu przeszłości.

W podziemiach katedry wawelskiej, przechowane zostały ku wiecznej pamięci ciała naszych królów i bohaterów; każda kaplica królewska ma w swych podziemiach groby, zawierające zwłoki członków familji, i tak: w grobie pod kaplicą Zygmutowską, spoczywa w sarkofagu kamiennym Zygmunt I., zmarły 1548 roku. Wewnątrz tego sarkofagu jest mała trumienka syna jego Alberta, razem z nim pochowanego, a po lewej stronie grobu leży Zygmunt August, zmarły 1572 r. w trumnie cynowej, piękną wypukłą rzezbą okrytej. W podobnej trumnie z drugiej strony, leży Anna Jagiellonka, żona Batoiego, po za tą trumną Anny, stoi cynowa Barbary Zapolskiej, małżonki Zygmunta I.

Pod kaplicą Wazów, spoczywają zwłoki króla Zygmunta III., królowej Konstancji, królowej Anny, królewicza kardynała Jana Olbrachta, królewicza Aleksandra Karola, Marji Anny, córki Zygmunta III., następnie zwłoki Jana Kazimierza i Fryderyka Augusta, elektora saskiego.

Pod kaplicą jagiellońską przechowane są zwłoki Kazimierza IV., żony jego Elżbiety, austriaczki i Michała Wiśniowieckiego.

Grób Sobieskiego, (obacz rycinę) jest zabudowaniem pierwotnej budowy tego kościoła, następnie był kaplicą Sgo



pod Wiedniem nad poganami, Król Stanisław August przeznaczył grób ten dla przechowania zwłok swoich, tymczasem pogrzebawszy Rzeczpospolitą, sam legł w obczyźnie i spoczywa w Petersburgu, w miejscu zaś przez niego dla siebie wybranem, w kamiennym sarkofagu, złożyła wdzięczna ojczyzna zwłoki swego obrońcy Tadeusza Kościuszki, urodzonego 12. Lutego 1746 w Meroczewyźnie, w województwie brzesko-litewskim, a zmarłego 15. Października 1817 r. w Solurze.

Po drugiej stronie znajduje się sarkofag z czarnego marmuru, przechowujący zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego, wodza wojsk polskich, marszałka Francji, poległego pod Lipskiem 1813 r.

Po lewej stronie grobowca Sobieskiego, stoi kamienny Sarkofag zawierający zwłoki żony jego Marji Kazimiery, a wzniesiony przez cesarza austriackiego Ferdynanda r. 1840.

Tego samego roku przeniesiono tu dwie trumny miedziane, pięknej roboty, okryte wyłaczanami płaskorzeźbami, przechowujące zwłoki Władysława IV., zmarłego 16. Maja 1648 i żony jego Cecylii Renaty, zmarłej 24. Marca 1644.

U wejścia do tego grobu, widać tablicę marmurową, poświęconą pamięci Judyty, żony Władysława Hermana.

Oprócz wyż wymienionych królów i bohaterów Polski, spoczywają w grobach katedry krakowskiej, zwłoki wielu biskupów, uczonych i patriotów polskich, jak: Kajetana Sołtyka, Włodzimierza Potockiego i t. p.

### Żapiski gospodarzkie

## Listy z Pomorza.

(Ciąg dalszy)

Ktokolwiek z mieszkańców Księstwa Poznańskiego słyzy o pomorskiej ziemi, mniema, że dochodzące go wieści są albo miłą uludą, albo w pozor rzeczywistości przystrojone życzenie, mniema, że co do towarzyskich przyjemności przynajmniej Pomorze jest z nich zupełnie ogolcone.

Szkoda, że to mniemanie nie mogło być razem ze mną w Barchnowcach. Były to imieniny gospodarza domu. Dwór schludny, nieokazały, lecz skorom do niego wstąpił, mimowoli wiersz z pieśni o ziemi naszej przypomniał się:

Wielkie domy za granicą,  
A w nich ciasno, choć nie ludno.  
U nas domy się nie świecą,  
A o kącik nie tak trudno.  
Ledwie człek by czasem wierzył,  
Domek mały — wtem gość wchodzi,  
Ot i domek się rozszerzył,  
I gdzie wszędzie miejsce rodzi.

Zdumiałem, spotkawszy w ukazujących się zuienacka komnatach przeszło 60 osób, wygodnie się bawiących, w dwóch salonach zaś kilkanaście tańczących równocześnie młodych par. Przyjrzałem się z miłą ciekawością tej zabawie, dziewczęta hoże, wesole, jak wszędzie, gdzie ziemia nasza; młodzież dziarska, zarówno do tańca jak i do boju, czego nie tak dawno temu dała dowody; chociaż dr. Cejnowa w imieniu Pomorza na etnograficzną wystawę do Moskwy pojechał. Zabawa, jak trudno gdzie, najstarsi wiekiem, dziadowie dorosłych wnuków stanęli ochoczko do poloneza, urozmaicając poważny pochod figurami z mazura. Gdy zaś muzyka zmęczona posilała się do dalszej pracy, wtenczas kolejno z obywateli, który chwycił za skrzypce ręką wprawną a silną, jak pociągnął smyczkiem, to aż w młodzi krew zawrzała. Duch ojców widocznie podniecał zapał synów i cór dorodnych do piasów bez końca.

Gdy patrzę na naród nasz, czy on tam w pracy, czy przy zabawie, czy w boju czy przy nauce, i gdy widzę tę wrodzoną nam, a tak miłą wesolość, jakże okropnie rani widok, jak nas oddano na pastwę dziczy mongolskiej, jak świat znikczemiały, skoro milczy lub przyklaskuje zbrodniom bez końca, dokonywanym na pracowitym,

spokojnym i zacnym narodzie, na narodzie, który przodował w oświacie Europie już temu lat 400! To uczucie bólu wszędzie nam towarzyszy, i wśród najweselszych piasów niech tylko kto uderzy w tę stronę, a oddźwięk znajdzie w każdym.

Tak było i w Barchnowcach. Sędziwy poseł ziemi pomorskiej zadumał się i taniec jakby uciał; po chwili odezwała się przegrywka pełna melodyjnego niepokoju, aż naraz zabrzmiał wojenny marsz. Z początku starsi wtórowali mu półgłosem, wkrótce dźwięczne, coraz śmielsze głosy złączyły się w chór, i żal z groźbą przebrane w narodowe pienie zagrział z pełnej piersi!

Nazajutrz zgromadzenie gospodarzy w Skurezu. Mil cztery od miejsca zabawy. Porządek dzienny opiewał, że członek Towarzystwa Jabłonka będzie rozprawić o sączkach (drenach). Jabłonka jest gospodarzem zamożnym, która wystawia obecnie młyn parowy, pierwszy w całej okolicy Pomorza; a własności ma dwa włoki roli!

Słuchałem jego rozprawy z uwagą, zapatrywał się na przedmiot praktycznie, jasno, oparty na własnym doświadczeniu. Inni z członków: grabarze, włóścianie czynili porównywaniami pomiędzy nowożytnym rurkowem a dawniejszem faszynowem sposobem odwodnienia i osuszania roli, i było się czego pouczyć.

Na wieczór tego samego dnia goście z Barchnowa sproszeni zostali do Jabłowa. Zastałem grono gości jeszcze liczniejsze jak w Barchnowcach.

Wieczór rozpoczął się zrecznie odegraną komedią. Po komedji jeden z gości uraczył Towarzystwo odezycaniem poezji, która pod tytułem: „Czternaście zgłosek“ opiewa Polskę na krzyżu.

Śpiew flisaków, Obraz rozpaczy starego karpia i żony jego nad usmierconą w boju przez Moskali córką; Litwa — co za mistrzowskie obrazy!

Krew zastyga z przerażenia, że to się w oczach naszych dzieje; a my bezsilni!

Śliczny pomysł, łączyć w jednej zabawie i to co duch orzeźwia, i to co go potęguje. Zadaniem naszym wynieść z dziejów niewoli prawdę i sąd jasny o położeniu naszym. Gdziekolwiek przeto się zbierzemy, przypominajmy sobie zawsze całą okropność położenia naszego, a potem starajmy się rozweselić, to nas wzmacnia; a nam sił potrzeba nie lada.

Piękne panie i dziewice, z wrodzoną Polkom zrecznością, poszły z młodzieżą w tany, a matki zacne patrzyły z uśmiechem zadowolenia na udatną działwę.

O 5tej zrana puściłem się w daleką podróż, zostawiwszy wszystkich w najlepszej zabawie.

Dzięki złożyłem Bogu, że wśród powodzi nieustającej lez i krwi jest jeszcze dla nas tu i ówdzie wytchnienie. Co do zabaw, co tylko opisanych, świadczą one o wysoko ukształconym guście towarzystwa.

Połączenie przyjemności z pożytkiem, zabawy z ukształceniem uczuć narodowych urozmaica jednostajność zwykłą tańca. Zastosowachy tu można przysłowie: „Powiedz czem się rozweselasz, a ja ci powiem kim jesteś.“

Opisu doznanych wrażeń nie mogę zakończyć bez pochwał swobody towarzyskiej tamecznej młodzieży.

Ani jednego kielku w oku, ani jednego rumiankowej cery młodziana, ani jednego przy kartach, lub zalegającego niedołożnie kanapy przyległych komnat, przekładającego ssanie cygar nad rozmowę lub taniec z paniami. Nie dziwić się zresztą, bo to młodzież chowana bogobojnie a w pracy, grono pań podobne było do wienca kwiatów, którego wdzięk, wzrok trzeźwi i życie umaja.

Bolesław Prawdzie Chotomski.

## Przegląd artystyczny.

— Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych dało znak życia przez zwołanie Wydziału na zgromadzenie d. 10. b. m. Zgromadzenia Wydziałów takich, zastępują w Stowarzyszeniach miejsce walnych zgromadzeń. Jestto wada ostatnia, którą tutejsze Towarzystwo usiłowało naprawić przez zreformowanie swego statutu. Reforma ta nie pozyskała jesz-



cze zatwierdzenia i zwołania Wydziału miało między innymi głównie na celu poruszenie i przyspieszenie tej sprawy. Wydział chwycił się jedynego zawsze w takich razach środka udania się pod opiekę Namiestnika. Deputacja Towarzystwa złożona z pp. Rajskego, Bałutowskiego i dr. Riegera, ma dopełnić tego zadania. Ze sprawozdania dyrekcji, odczytanego Wydziałowi zasługują dwie rzeczy na szczególną uwagę.

Dziwna to rzecz, że Towarzystwo ledwie istnieć zaczęło, a już jedną z najważniejszych spraw jego stała się kwestja — zlania się z Towarzystwem krakowskim, t. j. właściwie kwestja istnienia lub nieistnienia. Ci sami, którzy brali udział w zreformowaniu statutu i pomagali do położenia fundamentów, stanęli po wejściu w życie młodej instytucji albo na przeciw niej, albo na uboczu. Świadczy to o potworności stosunków naszych. Istnieją Towarzystwa takie w Krakowie i w Warszawie — dwa na całą ziemię polską — na tę ziemię, która synów swoich liczy między pierwszymi artystami Europy, która od Stambułu zaczawszy, idąc na Rzym, Paryż, Berlin, Petersburg, Wiedeń, Warszawę, Lwów, Kraków, Poznań i inne miejsca ojezyste, mogłaby z własnych dzieci swoich złożyć jedną z najcenniejszych akademii sztuk. Ci artyści muszą się tałać po obcych stolicach i akademjach, odbierają nagrody i ordery od monarchów, a u nas znajdują się ludzie, którzy chcą ograniczyć rozwój sztuk pięknych, którzy (śmieszna powiedzieć) nazwali niemal zdradą narodową założenie Towarzystwa sztuk we Lwowie!

Dlaczego?

Bo istnieje Towarzystwo w Krakowie. Myślałby kto, że to jest partykularyzm krakowski. Lecz nie. Krakowianie za nadto są dobrmi patriotami i za nadto dobrze pojmują interes oświaty artystycznej, ażeby się mieli obawiać szkody z tego, co jeszcze nigdzie szkody nie przyniosło tylko pożytek. Odgrywają tu rolę tylko zazdrostki niewielkiego koła, które chciało być jednym. Lecz nie chcemy się na razie rozwodzić nad tem, bo dowiedzieliśmy się, że są w toku rokowania między krakowskim a lwowskim Towarzystwem o zaprowadzenie stosunków wzajemności. Zachowujemy sobie skarcenie winnych w obec opinji, jeżeli rokowania się rozbija.

Umiano wszakże wciągnąć do walki przeciwko utworzeniu Towarzystwa we Lwowie znaczną część naszego obywatelstwa. Jest dla wielu rzeczą bardzo wygodną, że się mogą zasłonić pretekstem patriotycznym, aby nie wydać 5 zlr. za akcje. Osoby wielkiego wpływu, blisko związane z koterją rządzącą Towarzystwem krakowskim, nie wahały się oświadczyć, że „godziwych i niegodziwych środków użyją, aby tutejszemu szkodzić.“ Zapewne wydaje się Towarzystwo lwowskie zbyt plebejuszowskim. Przewodniczy mu wprawdzie członek, któryby mógł być arystokratą — ale nim nie jest. Zresztą należy jeszcze do dyrekcji dwóch młodych ludzi z kół arystokratycznych, ale ci się sprzeniewierzyli arystokracji tem, że się przyłączyli do cechu literackiego.

W ogóle (wliczywszy nawet owe trzy arystokratyczne imiona) składa się kierunek Towarzystwa z profesorów, literatów, artystów i zasiada w tem gronie — o zgrozo — nawet księgarz, mieszczanin lwowski. W Wydziale Towarzystwa znajdujemy podobnie mieszczan, artystów, literatów. Między akcjonariuszami Towarzystwa przeważają dotychczas mieszczanie. A więc nie może Towarzystwo to mieć łaski w pewnych kołach. Ale jest ono znamię czasu. Skupia się tu znowu ku chwalebnej i (pomimo przeciwnego zdania koteryjek lub ich służalców) i patriotycznej czynności ta sama dzielna część narodu, która od r. 1861 stanowi rdzeń życia narodowego — mieszczaństwo. Jeżeli mówimy o mieszczaństwie to wliczamy tu, niesłusznie od nich często odłączaną, inteligencję — jednym słowem cały, tak zwany średni stan. Towarzystwo emitowało dotychczas 1404 akcji. Jeżeli wszystkie rozprzeda to będzie miało przeszło 7000 zlr. Z tego można już wystawę urządzić, zakupić trochę obrazów do losowania między akcjonariuszów i dać premje. Wystawa będzie otwartą 1. Lutego 1868 r.

## Gospodarstwo i przemysł.

— **Stowarzyszenie i pomoc wzajemna.** Najdzielniejszym środkiem ku przeprowadzeniu przedsiębiorstw, do których wykonania nie wystarczą własne siły pojedynczych ludzi, są stowarzyszenia, skupiające środki pieniężne i rozstrzelone zasoby w jednym kierunku, w celu wykonania dzieł i robót, którychby częstokroć i najmajetniejsi nie zdołali doprowadzić do skutku.

Wiek też nasz za pomocą asosjacji, wykonał przedsiębiorstwa zdumiewające kosztem nakładu ogromnej pracy, którychby bez zespolenia sił pojedynczych, nikt nie był w stanie dokonać. Spoglądajmy na zachód a obaczmy, jak tam w każdym zakątku powstają liczne towarzystwa akcyjne, spółki i t. d., które w każdym kierunku rozwijają rolnictwo, przemysł i handel, wzbogajając kraj i własnych spółników. Jeśli zaś gdzie, to w naszym kraju stowarzyszenia i spółki mogłyby działać jak najzabawieniej, gdyż jesteśmy ubodzy w kapitały, a zatem powinniśmy się starać o ich skupienie w jednym kierunku, do jednych celów, dotąd jednak zbyt mało gospodarzy i przemysłowców pojęło ważność stowarzyszeń, choć żydzi dostarczają nam najlepszy dowód, co zdziałać potrafią spółki, składające się częstokroć z wcale nie zamożnych ludzi, a jednak „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.“

Na największą jednak uwagę zasługują tak bardzo w Niemczech rozszerzone towarzystwa zaliczkowe, które stowarzyszonym dostarczają kapitały o tanich procentach, udzielając im oraz udział w zyskach z operacji pożyczkowych. Za pomocą takich stowarzyszeń, wyswobodzili się rękodzielnicy ze szponów lichwiarskich i zdołali rozszerzyć swe przedsiębiorstwa, mając zapewniony tani kapitał. Stowarzyszenia te oddziaływały i pod względem moralnym bardzo dobroczynnie, gdyż przyzwyczajały spółników do rzetelności, przezorności, podczas gdy udział w zyskach zniewala ich do oszczędności. Oto krótki zarys tych towarzystw. Każdy przystępujący składa prócz wkładki, miesięcznie lub tygodniowo pewną małą wkładkę, póki z tych nie utworzy się pewna, statutami oznaczona kwota. Kwotę tę można i od razu włożyć i stanowi ona akcję własności członka. W ten sposób przez składanie bardzo wielu mniejszych kwot, tworzy się dość znaczny kapitał, jednak ten nie wystarczy, dla tego towarzystwo zaciąga na własne imię pożyczki od kapitalistów, banków hip. i t. d. Pożyczki te otrzymuje towarzystwo pod tańszymi warunkami, jako pojedynczy członek, dla tego pociąga i z tego pewne korzyści. Otóż z tych funduszy udzielają się stowarzyszonym zaliczki, mianowicie jeżeli te przechodzą wysokość własnych wkładek, za poręką dwóch stowarzyszonych; pożyczki te są oprocentowane. Czem większa jest liczba stowarzyszonych, tem większymi rozporządza ona kapitałami.

W roku 1864 było w Niemczech takich towarzystw 890. Z tych zdało sprawę 455; liczba ich członków wynosiła 135.013, zaliczek udzielono 48, miliony talarów, fundusz będący własnością członków, wynosił 2,955.296 tal., pieniądze od banków i kapitalistów pożyczane 12 mil. talarów.

Oto dowód, co zdziałać mogą siły skupione! smutno jednak, że kraj nasz dotąd i w tym kierunku nie dotrzymuje kroku ogólnemu postępowi i nie korzysta z doświadczenia i światła szczęśliwszych od nas ludów zachodu.

## Zapiski gospodarskie.

— **Stuczne drożdże.** Gospodynie nasze znajdują się nieraz w bardzo przykrem położeniu z powodu braku drożdży — spodziewamy się więc, że przyjemną będzie dla nich nowiną, gdy podamy poniżej sposób otrzymania stucznych drożdży, bez żadnych fermentujących materiałów. W tym celu zarabia się mąkę pszenną z wodą na gęste ciasto, i dobrze się wygniata, następnie lekko nakrywa i pozostawia w miernie ciepłym miejscu. Na trzeci dzień spostrzegać już można wywiązywanie się baniek powietrznych, a z ciasta, które nabywa nieprzyjemnego kwaśnego zapachu, który jednak wkrótce znika — a wywiązywanie się baniek gazowych się zwiększa, i cała masa gazowa nabywa silnego zapachu spirytusowego. To następuje 6go lub 7go dnia po zarobieniu ciasta, wtedy też jest ono już gotowem do zrobienia drożdży. W tym celu rozrabia się ciasto powyższe w letniej wodzie, i dodaje się do wyciągu ze słodu i chmielu, który na + 28 do + 32° został oziębiony. Mieszanka ta po paru godzinach przechodzi w fermentację, a po ukończeniu tejże na dzień naczynia, w którym się odbyła, znajdujemy doskonałe drożdże. Wynałazca tych drożdży Tawnes niepodaje wprawdzie ilości materji do wyrobienia tych drożdży potrzebnych, ale jako przykład doświadczeniem sprawdzony, możemy podać następujące stosunki. Garsć mąki pszennej zarobionej z wodą zimną i wygniecionej na gęste ciasto, zawinięto w cienki papier i w ogrzanej izbie położono niedaleko od pieca kałowego. Po 7miu dniach, podczas których ciasto było parę razy przegniecione, wzięto kwartę śruty słodowej i 3 kwarty wody z odpowiednią ilością (parę łutów) chmielu, i zmieszano z fermentującym ciastem pszennem. Po ukończeniu fermentacji otrzymano prawie pół kwarty doskonałych drożdży.

— **Makuchy lniane, jako karma bydła.** Angielscy gospodarze dają pierwszeństwo makuchom lnianym przed wszystkimi innymi w karmieniu bydła — nawet przed rzepakowemi, co dr. Voelker tlómaczy następnymi przyczynami: a) makuchy rzepakowe mają smak mocno gorzki, nie miły bydłu, lniane zaś są słodkie i bydłu wielce smaczne; b) makuchy rzepakowe zawierają znacznie więcej niestrawnego włókna niż lniane; c) makuchy rzepakowe częściej są zanieczyszczone nasieniem chwastów, mianowicie nasieniem gorzyczynem, co bydłu wielce jest szkodliwem; naostatek d) makuchy rzepakowe prędzej jęlczeją, lniane zaś zaschnąwszy zachowują zawsze swój smak pierwotny.

— **Chleb maszynowy** zaprowadzonym został w Anglii i we Francji. Cała manipulacja polega na tem, że chleb taki zaczynionym jest zamiast kwaśnem ciastem, kwasem węglowym, przezo kiśnienie czyli tak zwane robienie jest opóźnionem, przeto chleb otrzymuje się smaczniejszy i łatwiejszy do strawienia, przyczem zyskuje się wielką oszczędność na materjale palnym i cale przygotowanie ciasta gotowego zaraz do pieczenia trwa tylko około 30 minut; cała zatem nocna robota ciasta staje się niepotrzebną.

— **Tuczenie ryb.** Chińczykowie prowadzą znaczny handel rybami, nie więc dziwnego, że przemysł ten u nich na wysokim doskonałości znajduje się stopniu. Z pomiędzy wielu sposobów przez nich do tuczenia ryb używanych, cztery następujące tak z taniością jako i z łatwości w zastosowaniu godne, są uwagi: a) mięso królików posiekane drobno, utłuczone w moździerzu i z mąką bobową albo inną jaką i nieco miodu zmieszane, daje pokarm, który nie tylko ryby tuczy nadzwyczajnie szybko, ale smak ich czyni zarazem wybornym, b) bierze się w różnych częściach maki



bobowej albo grochowej i z siemienia konopnego i gotuje na gęstą papkę, do której dodawszy następnie nieco miodu i szafranu, otrzyma ciasto do tuczenia ryb nadzwyczajnie doskonałe; c) Jęczmień ugotowany w mleku, również dotuczenia ryb jest przydatnym. Naostatek woda zabieleną mąką pszenniczną, albo bobową i jęczmienną, najdoskonalszą jest do tuczenia pstrągów.

## Pogadanki tygodniowe.

Mamy więc zimę *comme-il-faut*... Pospępny Boreasz i mroźny Akwilon sypnęły nam śniegiem i pobielły tu i owdzie zielone jeszcze trawy, i oto następują czasy towarzyskich wieczorków lub samotnych dumań u przyjacielskiego kominka.

A dałoby się nad wielu, wielu rzeczami podumać...

I nad rekomendacją „Nowin“, daną im przez „Dziennik literacki“, w której wiele bardzo żółci, ubliżającej powadze pisma... Między innymi „Dziennik literacki“ ma za złe „Nowinom“, że nie są już ogniskiem życia literackiego we Lwowie, jak ongi ich imienniczka zapominając, że na to lat potrzeba, nie zaś jednego arkusza druku!...

I nad młodzieżą wyznania mojżeszowego, przepelniającą tak zwane gimnazjum niemieckie i unikającą polskich wykładów bez zastanowienia się nad tem, jaki udział brać będzie mogła kiedyś w życiu polityczno-narodowym, nie nauczywszy się władać swobodnie językiem ojczystej krainy...

I nad wielu, wielu innymi kwestjami...

Czytelniku! Jeśli z niniejszą pogadanką w rękę usiądziesz w wygodnym karle, przy piecyku, rozlewając ciepło, puść wodze myślom i podumaj sobie, a znajdziesz może sposób przeciw tak silnie rozgałęzionej u nas zawiści literackiej, i przeciw apatji izraelitów-naszych... A jeśli uda ci się wymyślić uniwersalne remedium, zapobiegające temu wszystkiemu, godzien będziesz lauru nieśmiertelności i pomnika na wałach naprzeciw posągu hetmana.

Jeśli więc wśród umysłowego nateżenia, skłoniż głowę pod ciężarem dopuszczeń, wniosków i kombinacji, przymróżysz mimowolnie przywierając się powieki, wypuścisz z rąk pogadankę i padniesz na łono Morfeusza, niech złote marzenia wieńcem okolą skronie twoje i ujrzyj choć we śnie, czego na jawie nie dopatrzysz... Przemknij się może przed oczyma twemi grono literatów, przejętych jedną myślą, dążących do jednego wielkiego celu, wspierających się życzliwą radą i piórem bez jadu... Zarysują ci się może w mgłę marzeń postacie współbraci naszych izraelitów, uznających naszą życzliwość i dobre nasze chęci, łączących się z nami myślą i czynem, ku wspólnemu dobru, naśladowując zbawienny przykład współwyznawców swoich po tamtej stronie karpat... Jeśli zaś ze snu zbudzi cię twój służący, przynosząc świeży numer jakiego dziennika, brzemienne gromami zawiści i potokiem jadu — jeśli stracony ze świata marzeń idealnych na prozaiczną ziemię naszą, wybiegniesz gniewny na ulicę i mając cię będą ci, do których bratnią wyciągasz rękę, a którzy cię zagadną obcym szwargotem — (naówczas) — ukój twe żale, zmartwiony czytelniku, nabrawszy przekonania, że nie tak łatwo dosłużyć się laurów i posągu!...

Rozpoczął się już szereg popularnych odczytów na cel dobroczynny. Obrano nie mniej interesujące przedmioty, jak w poprzedzających, szczególnie zaś pochwalić należy, iż ceny wstępu uczyniono daleko przystępniejszemi. Zyska na tem cel odczytów i słuchacze, mogący w większej liczbie na nie uczęszczać. Zagaił pierwszą prelekcję prof. Małecki stósownym wstępem, poczem przeszedł do rozprawy o wynalezieniu sztuki drukarskiej. Nie da się zaprzeczyć, iż Szanowny profesor zajął uwagę słuchaczy, już przez samą wdzięczność przedmiotu; zarzucają jednak prelekcji, iż nie była ani umiejętną, ani popularną i w ogóle, że nie była szczęśliwie zastosowaną do towarzystwa, które podobało się nazwać zasłużonemu profesorowi nadto *mes z a n e m*.

Skończywszy o odczytach powinnaby przyjść na porządek kronikarski scena narodowa lwowska. O ciężkażto próba dla kronikarza mówić o tej naszej scenie, niegdys tak pełnej krasy i wdzięku — wystawionej dziś na naigrawania niegodziwych moich kolegów w „Dzienniku Lwowskim“ lub „Gazecie Narodowej.“ — O kronikarze i naganne wasze łakomstwo! którzy — mówiąc nawiasem — zawsze głodni... — ale tylko nowin i uganiający za wielkimi, a w braku tych, nie pogardzający i małemi wydarzeniami, pozbawiliście mnie w bieżącym tygodniu pomówienia o nowych przedstawieniach scenicznych jak Szmigielski Szujskiego, lub *Złote Runo* pani Meller! — Ci niedyskretni moi koledzy, z ujmą przywileju, przysługującego wyłącznie mojemu dostojeniu, poważyli się wyczerpać wszystko, co o tych dziełach można było powiedzieć a powtarzać za panią matką paciorek, nie myślę. — Nie mogę wam jednak przebaczyć samowolnego wdzierania się w moje atrybucje, w moje wyłączne prawa! — O tempora! o kronikarze! jakżeż ciężkie dziś czasy na przywileje! — Ale któż to wie, może i lepiej się stało jak się stało, — któż bo zaręczyć mi zdoła, czy moja kronikarska Mość nie byłaby postawiona w niemałym kłopotcie, gdyby jej przyszło zganić utwór p. Szujskiego, a nie pochwalić pani Meller, a nadewszystko, narazić się Szan. dyrekcji sceny polskiej przypomniem, że przed zarzutem nieszczęśliwego wyboru nie zastani się, ani imionami Szujskiego ani Kraszewskiego, ani nawet gra... pana Baranowskiego.

Na upor niema lekarstwa, choć przy dobrej woli na zarządzenie zlemu są tysiączne leki, a najpierwszym, ażeby szanowna dyrekcja starała się o utworzenie z mecenasów sztuki dramatycznej komitetu, któregoby powołaniem było, rozstrzygać o każdym nowym utworze i bez zaopiniowania tegoż nie przedstawiać wedle chwilowego dyrek. zapatrywania. Zarzut niefortunnego wyboru upaść by musiał, a i publiczność zyskałaby na tem wiele, a może najwięcej szanowna dyrekcja, której dzisiejsze wysiłania marnieją, wobec pustych krzeseł i łóż.

Lwów poczyna być ruchliwszym, jak to zauważaliśmy już w zeszłym tygodniu, Lwów nawet poczyna się bawić. — W kasynie mieszczańskim mieliśmy wieczorek muzyczny - tańczący, w parę dni później koncert p. Szczepanowskiego, w którym brały udział jedne z lepszych sił muzycznych stolicy naszej: p. Marek i Czerwiński. Pan Mikuli zapowiada nam nowy koncert — w przyszłym tygodniu będziemy mieli po raz pierwszy przedstawienie dramatu p. t. *Żona żołnierza*, na dochód pani Szymańskiej i t. d. i t. d. — Nad mistrzowską grą p. Szczepanowskiego, powszechnie znaną, rozszerzać się nie będziemy, lecz trudno pominąć mileżeniem obojętności lwowsk. publiczności dla weterana sztuki. Za to niekosztowny wieczorek w kasynie, sprowadził więcej amatorów arcywygodnego bawienia się w owczarskich butach i codziennej bekieszy, przy zielonym lub zastawionych baterjami butelek i kufla stolikach i przy odgłosie muzyki i wesołych piasów młodzieży. — Nie wymagamy, ażeby na podobne zabawy w kasynie kępowano się frakiem lub balowemi przyborami, ale przez wzgląd i uszanowanie dla dam należałoby być staranniejszymi. Uczęszczanie na sale zabaw w tak zaniedbanym stroju, jak to na kilku tańczących nawet zaobserwaliśmy, niepodobna zaliczyć jak na karb lekceważenia całego towarzystwa.

Niezapominajmy żeśmy Polacy i że naszych, choć z cudzoziemska nazwanych kasyn, w knajpy niemieckie przeobrazić nie życzymy sobie.

Stój gaduło! dosyć tych morałów i gorzkich prawd — szmer nieukontentowania wszczynają się pomiędzy pięknymi czytelniczkami i miły głosik wturują: ot wolałbyś nam opowiedzieć jaką bajeczkę. —

To nielada jest zadanie — pisać bajki moje panie! a tem bardziej, gdy w bajce mieści się pół prawdy, a często i cała prawda.

W kronice skandalicznej nadpełtewskiego grodu, wyczytaliśmy temi dniami następującą bajkę, którą w całej osnowie podaje:

Był mąż i miał żonę, ba bo gdzież jest mąż bez żony lub vice versa, lecz wiadomo jest, że nie ma w świecie jednego małżeństwa, któreby nie doznało głośnych lub tajnych przygód lub przygód, nie mówię miłośnych lecz coś podobnego. — Więc mąż, o którym mowa, miał piękną żonę brunetkę — oczy czarne, włosy krucze, jak to zwykle brunetki bywają. Piękna ta dama, którą zapewne zna niejedna z naszych czytelniczek, nb. jeżeli ma styczność ze światem finansowym — na nieszczęście ma kuzynka, młodego i pięknego kuzynka, do którego jakaś niewytłumaczona czuje skłonność... — Ach skłonność, ta to niegodziwa skłonność, wywabia często piękną naszą bohaterkę z domu, podczas gdy mąż zajęty sprawami giełdowymi, spędza wieczory na konferencjach... w wiedeńskiej kawiarni. Aby nie być poznaną, nasza brunetka przywdziewała na głowę perukę, z jasných blond włosów, pod którą ukrywała krucze sploty. — Mąż, jakkolwiek człowiek bardzo dobronudny, miał jednak tę niewinną słabość, że gdy szedł bez żony, lubiał przypatrywać się pięknym twarzyczkom... Idąc raz wieczorem ulicą halicką, dostrzega przy blasku gazowego płomyka, piękną blondynkę, biegnie więc za nią dość szybko, lecz przy skręceniu ulicy, znika mu z oczu przedmiot ścigany. W kilka dni znów w tem samym miejscu napotyka tę, którą rad był poznać bliżej, ale i tą razą potrafiła ona zgubić ślad za sobą. — Nasz bohater umiał jednak wytrwać w raz powziętem postanowieniu, a zbadawszy stanowisko, które zwykła nawiedzać o pewnych godzinach piękna blondyna, postanowił na nią czatować, aby ją następnie wysłedzić. Minęło kilka wieczorów próżnego oczekiwania, już rozpaczliwe myśli krzyżowały się po jego głowie... w tem patrzy... przygląda się bliżej... to ona... to zaginiona blondynka idzie. A! teraz już ani na krok jej nie popuszcze, pomyślał i podążył za nią krok w krok. Wymijał ludzi, którzy mu w biegu zawadzali i nie postrzeżony, biegł w jej ślady — lecz jakież musiało być jego zdziwienie, gdy ujrzał wchodzącą do tej samej kamienicy... gdzie sam mieszkał.

Jest to więc jakaś zapoznana sasiadka pomyślał sobie, wstępując na schody. Tem lepiej, pomrukiwał pod nosem, osnuwając ogromny plan kampanji i decydował już zaniechanie konferencyj finansowych w wiedeńskiej kawiarni. — Roztargniony podobnemi myślami — bieży wciąż za blondynką, chcąc dotrzeć do samych drzwi jej pomieszkania — raptem przebiega kuchnię i znajduje się we własnem pokoju... w którym nie znajduje nikogo... prócz własnej swej żony.

O zgrozo! Na chwilę naszemu płochemu małżonkowi stanął język kołkiem w pulchym buziaku, lecz pomyślawszy chwilę, w te odzywa się słowa:

— A więc to ty kochana żoneczko robisz te wieczorne wycieczki?

— Tak panie małżonku, to ja, a spodziewam się że wiesz dla czego?

— Bardzom ciekawy — zapytał mąż w najwyższym oburzeniu.

— Oto, aby cię złapać na gorącym uczynku, mój ty wierny małżonku, załatwiający niby, tyle ważne sprawy finansowe w wiedeńskiej kawiarni, a tymczasem uganiający za blondynkami, gdy ci się brunetka naprzykrzyła.

Na te słowa oniemiał małżonek, zamilkł i dotąd mileży, i duma, kto w tej całej sprawie więcej zawinił, on czy ona?



## Przypowieści.

Marcin gąski skubie,  
A Pszonka je zjada,  
Lecz na gąski pieniądze  
Pan dobrodziej składa.

Pszonka.

Marcin okrył drzewa  
szronem,  
Mroźnym wiatrem z Wiednia  
dmuchnął,  
Lecz Październik przed  
swym zgonem,  
Na Południu krwią wy-  
buchnął.  
Caprera.



## Moskiewski toast.

Zasiadła kołem carska drużyna,  
Uczując z wrzawą i śmiechem,  
Dla „drogich gości“ lał się zdroj wina,  
I kielich szedł za kielichem.

Więc najprzód zdrowie białego cara  
I boga w ludzkiej postaci,  
Którego knutem szczepi się wiara,  
Na grzbietach sławiańskiej braci!

Dalej na szczycie carskiego rodu,  
By stało żeru Orłowom,  
Żeby nie brakło na cześć narodu,  
Przytulku wilkom i sowom.

I niechaj żyją te rzesze podle,  
Co wielbią cara w pokorze,  
I wszechsłowiańską przyjąwszy modłę,  
Gną karki do jarzma skorze!

Nakoniec jeszcze z pełnej butelki,  
Na cześć zasługi się pije:  
Wiwat! — nasz Litwy pogromca wielki!  
Sławny Murawiew niech żyje!

— Hola panowie! — krzyknął ktoś z gości,  
I z lic mu larwa zleciała,  
Nagie szkieletu zachrzęsły kości,  
I woń cmentarna powiała.

— Jam śmierć panowie, i piłam z wami,  
— Bo jedne nasze są cele!  
— Wy zaścielacie ziemię trupami,  
— I moja kosa je ściele...

— Lecz nie wspólnego niemam ja z katem,  
— Z hyeną podłą i wściekłą;  
— Więc niech szatani czczą go wiwatem,  
— I niech pochłonie go piekło!

## Najświeższe telegramy z ubiegłego tygodnia.

### Wiedeńskie.

**Poniedziałek.** Delegacja polska przychodzi do przekonania, że w żadnym dzienniku krajowym nie znajdzie poparcia — uznania — obrony! —

**Przyp. Red.** Ratujcież ją kawki, puszczyki i wrony!...

**Wtorek.** Poleca zatem swojemu oficjalnemu rzecznikowi założyć wielki dziennik polityczny.

Pr. Propinacyjny — szlachecki — komiczny!

**Sroda.** Reprezentant delegacji zapewnia swemu dziennikowi współpracownictwo najlepszych sił zmysłowych i umysłowych.

Pr. Artystycznych — ulicznych — brukowych.

**Czwartek.** Spadli z etatu redaktorowie „Kuźni“ i „Chochlika“, przyjmują na się kierunek owego dziennika.

Pr. Żal ściska serce, a trwoga „Gazetę“ przenika.

**Piątek.** Naczelnym sam redaktor hrabia Nago-jowski, w rajchsracie ukołwszy wszelkie kraju troski, wiezie już z sobą zapas wiedeńskich — galganów...

Pr. Do robienia papieru, zapewniamy panów.

**Szabas** Przyjechawszy do Lwowa, umiera z rozpaczy, gdyż zamknięte kieszenie Chrystusa siepaczy, otworzyć się nie myślą na głosy goima!

Pr. Choć ten, los izraela w swoich rękach trzyma!?

### Krakowskie i lwowskie.

**Niedziela rano.** Pierś Matejki za upadek Polski zdobi Franciszek Józef, a Aleksander za podjęcie carycy, zdobi piersi hr. Gólu-chowskiego.

Pr. Domyslamy się, że tu jest mowa o podejmowaniu.

**Niedziela wieczór.** Redaktorowie w Bogu spoczywających „Lembergerki“ i „Krakauerki“ w imię zasług położonych przez się w r. 1863 pragną być zaliczeni w poczet... ale nie świętych, lecz... członków kasyna mieszczańskiego. — Wydział kasyna większością głosów uznając swoje kasyno za zbyt mizerne, ażeby takich dostojników w swem gronie liczyć mogło, odsyła ich do końskiego kasyna, w skutek czego, pewien młody lojalista z przegadania się, dostaje zapalenia gardła.

Pr. Ponieważ jest obawa, aby u chorego zapalenie to nie zajęło i organów mózgowych, redakcja wzywa panów lekarzy, ażeby pospieszili jak najprędzej z ratunkiem. — Adres w redakcji dziennika, ale nie — literackiego, lecz tego właśnie — o którym wyżej donoszą telegramy wiedeńskie.

## SPIS PRZEDMIOTÓW:

Jan Matejko, przez Bielińskiego (z ryciną). — Urywek z czyjegoś pamiętnika przez T. T. Jeża (dalszy ciąg). — Groby królów polskich na Wawelu (z ryciną).  
Listy z Pomorza przez Bolesława Prawdzica Chotomskiego. — Przegląd artystyczny przez Widmana. — Gospodarstwo i przemysł. — Pogadanki tygodniowe. — Toast moskiewski i humoreski Pszonki.